

ELŻBIETA KOWALCZYK

ur. 1947; Kamienna Góra



Miejsce i czas wydarzeń	Klementowice, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska", przygoda z pszczołami, własna pasieka, odkłady pszczele, wędrówki z pszczołami

Za pszczelarstwo wzięłam się po wychowaniu dzieci

[Pszczelarstwo] to nie jest jakaś moja długa historia. Bez taty [zajmuję się tym] dwadzieścia lat. Ale wzięłam się za [to, kiedy] odwaliłam już inną robotę – wychowałam piątkę dzieci. Wszystko, co mi było zadane, zrobiłam, jak skończyłam pięćdziesiątkę. Wiek nie ma tutaj jakiegokolwiek znaczenia. [Wcześniej] byłam obyta z podstawowymi rzeczami, z miodobraniami, z cyklem. Mam kurs mistrzowski. Zrobiłam [go], mimo że nie musiałam, bo skończyłam studia rolnicze. Ale uważałam, że tak trzeba, bo takie są procedury i na pewno mi to nie zaszkodzi, a wyjdzie na dobre.

Pszczelarstwo to jest trudny zawód, wymagający ogromnego wysiłku fizycznego. To są [przebyte] kilometry. W tej chwili w pasiece stacjonarnej nie ma pożytku, który by satysfakcjonował. Przeszłam na produkcję odkładów, bo po pierwsze bardziej mnie to frapuje, a po drugie jestem w stanie temu podołać, nie dźwigam ton, tylko mniejsze paczki. Aczkolwiek najbardziej opłaca się miód, bo jednak wystarczy dobra pszczoła i dobre pożytki. Miałam klientów poza Polską. Z grupą dwóch-trzech kolegów robiliśmy około trzystu odkładów do Francji pod Bordeaux. Ale to też nie było specjalnie opłacalne, bo były duże straty. I teraz robię [odkłady] na kraj.

Wypadałoby powiedzieć, że [z pszczołami radzę sobie] coraz gorzej, ale nie da się robić nedoróbek w pszczelarstwie. W tej chwili raczej skupiam się na przyjemności obcowania z pszczołami. Dobrze, że syn zajął się trochę pszczelarstwem. On niech sobie gospodarzy miodowo, a ja będę się cieszyła, obserwując życie pszczoł i to, co jest naprawdę frapujące. Interesują mnie i zauważam teraz rzeczy, których w pogoni za pieniądzem człowiek w ogóle nie jest w stanie dostrzec. [Na przykład to, że] jako społeczeństwo moglibyśmy się dużo nauczyć od rodziny pszczelej. Myślę, że przyszła faza życia, [kiedy] przestaję inwestować i przejmować się tym, co będzie jutro, tylko żyję tym, co jest. To jest bardzo fajne i wszystkim życzę (niezależnie od

tego, ile mają lat), żeby nie rozpamiętywali przeszłości, nie skupiali się na [niej], żeby nie bali się przyszłości, tylko żeby się nauczyli cieszyć tym, co jest.

Zawsze jeździłam z pszczołami. Kiedyś wjechałam do rowu, bo zawsze się gapię nie na drogę, [tylko na to], co kwitnie. I to mi zostało niestety [do dziś]. Póki miałam siłę, do pięknego volkswagena (miałam takiego na początku) potrafiłam sama wpakować ulę. Teraz to się zmieniło. Rozstawiam pszczoły i mam je w kilku miejscach, ale już z nimi nie jeżdżę. Po pierwsze, ule stały się zabytkowe i jest ryzyko, że się rozleczą, a postać jeszcze postoją. Po drugie, kupiłam ładne nowoczesne ule korpusowe, [które] są trochę toporne na wędrowkę, bo są ciężkie i duże. Ale kupiłam inne niż wszyscy – nie dziesięcioramkowe, tylko dwunasto-. Bo lubię mieć dużo miejsca i duże rodziny, zresztą prowadzę produkcję odkładów, czyli potrzebuję intensywniejszego czerwienia.

[Pszczelarstwo] jest nieprzewidywalne. To jest jedna z nielicznych dziedzin gospodarki, która w dużej mierze zależy od przyrody. Nie utożsamiamy tego z jakąś siłą wyższą, ale jednak tak jest. Niestety, nie nad wszystkim pszczelarz zapanuje. Decydującą rzeczą są pożytki i pogoda, na którą my, szarzy ludzie, nie mamy wpływu. Bo to, że ktoś przy niej majstruje, nie ulega wątpliwości.

Data i miejsce nagrania	2016-07-13, Klementowice
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Maria Buczkowska
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"